

BARBARA WIERZBICKA
BIAŁYSTOK

Otwartość kulturowa w siedemnastowiecznej Polsce, czyli o peregrynacjach młodych szlachciców

Siedemnastowieczna Polska postrzegana jest przez współczesnych czytelników, niestety, przeważnie przez pryzmat panującego ówczesnie sarmatyzmu i związanej z nim ksenofobii. Niechęć oraz wrogość wobec innych państw wynikały z wielu powodów. Najbardziej obawiano się absolutnych rządów władcy-cudzoziemca. Z podejrzliwością patrzono na obcych urzędników, którzy na dworze królewskim dostępowali coraz wyższych zaszczytów i godności, a także dorabiali się okazałego majątku. Wspomniano liczne wojny oraz uczestniczących w nich grabieżców plądrujących polskie kościoły, rabujących pałace, czy pustoszących i niszczących miasta. Okrucieństwo cudzoziemców odnotowywano w paszkwilach, ulotnych pisemkach oraz opisach geograficznych. Konflikty pojawiały się również na podłożu religijnym. Trwające od czasów kontrreformacji liczne spory katolików z protestantami nie ułatwiały porozumienia. Wrogi stosunek do obcokrajowców wynikał również ze zwykłego strachu i zawiści. Należy jednak pamiętać, że ksenofobia nie była zjawiskiem typowym tylko dla Polski, ale rozwijała się w XVI wieku również w innych krajach, m.in. we Francji, Włoszech, Niderlandach czy Niemczech¹. Teresa Chynczewska-Hennel słusznie zauważa, że Polska nigdy nie zamykała swych granic przed mieszkańcami obcych państw, a pojawiająca się w XVII wieku ksenofobia nie występowała w sposób ciągły i stały. Nie dotyczyła również całego społeczeństwa². Najbardziej ulegali jej ludzie biedni i niewykształceni, ograniczeni do pracy na roli. Przemieszczali się tylko w miejscu zamieszkania, dlatego dom oraz najbliższa rodzina stanowiły dla nich wyłączną sferę aktywności. Analfabetyzm uniemożliwiał poznawanie świata, który osobom

¹ J. Tazbir, *Początki polskiej ksenofobii*, [w:] idem, *Prace wybrane*, t. III: *Sarmaci i świat*, Kraków 2001, s. 367-406.

² T. Chynczewska-Hennel, *Rzeczpospolita XVII wieku w oczach cudzoziemców*, Wrocław 1993, s. 13-14.

czytającym przybliżały również dzieła literackie. Dla ubogiego chłopca każdy obcy człowiek stawał się wrogiem, do którego podchodził z ogromną nieufnością i podejrzliwością.

Niesłuszne jest ocenianie wszystkich mieszkańców siedemnastowiecznej Polski jako ludzi przepełnionych nienawiścią do cudzoziemców. Należy pamiętać, że osoby zamożne oraz uczeni, w przeciwieństwie do najniższej klasy społecznej, bardzo często byli ksenofilami, czyli odnosili się z ogromną sympatią i życzliwością do innych narodów. Władysław Łoziński podkreśla dodatkowo, że Rzeczpospolita zawsze słynęła ze staropolskiej gościnności, która była znana i ceniona na całym świecie³. Wykształceni Polacy bardzo mocno interesowali się obcymi kulturami, a głównym przejawem fascynacji było odbywanie zagranicznych podróży. Jak twierdzi Hanna Dziechcińska, w XVI i XVII wieku wyruszano z kraju w celach turystycznych, aby poznawać nowe miejsca oraz kultury, czym zaspokajano własną ciekawość. Wiele osób pielgrzymowało także do miejsc świętych, aby odprawić pokutę lub pomodlić się o dostatnie życie. Urzędnicy państwowi brali udział w licznych misjach dyplomatycznych do obcych krajów. Jednak, zdaniem większości badaczy, głównym motywem zagranicznych podróży była w renesansie, a następnie w baroku, ogromna potrzeba studiowania w najwybitniejszych ośrodkach akademickich w Europie: we Włoszech, Niemczech, Francji, Niderlandach. Bogata szlachta wysyłała synów na zagraniczne wojaże, podczas których młodzieńcy nie tylko zdobywali wiedzę, czytali najśłynniejsze dzieła literackie, ale także zwiedzali kraje, obserwowali inne kultury i panujące w nich zwyczaje. Poznawali wielu wybitnych uczonych, myślicieli, urzędników królewskich oraz władców. Przy okazji uczyli się obcych języków, co miało w przyszłości ułatwić uzyskanie przychylności monarchy⁴.

Antoni Mączak zauważa, że na zagraniczne studia wysyłano niemal wyłącznie młodych chłopców, a ich edukacja w obcym kraju trwała przeważnie od roku do trzech lat. O wyborze uczelni decydowały przede wszystkim renoma szkoły i pracujący w niej wybitni nauczyciele. Wpływ miały również wieloletnie tradycje rodzinne oraz posiadany majątek, ponieważ kilkuletnia wyprawa była bardzo kosztownym przedsięwzięciem. Niezwykle ważny argument stanowiła także wyznawana przez młodzieńca wiara. Katolików interesowały przede wszystkim włoskie ośrodki akademickie. Protestanci najczęściej udawali się do Wittenbergi, później także do Lejdy⁵. Młodzieńcowi w czasie podróży zawsze towarzyszył opiekun –

³ W. Łoziński, *Życie polskie w dawnych wiekach*, Kraków 1974, s. 203.

⁴ H. Dziechcińska, *O staropolskich dziennikach podróży*, Warszawa 1991, s. 9-11.

⁵ A. Mączak, *Peregrynacje. Wojaże. Turystyka*, Warszawa 2001, s. 137-138, 142, 193.

osoba świecka lub duchowna. Liczba opłaconych wychowawców, stopień ich wykształcenia oraz status społeczny były w pełni uzależnione od dochodów ojca – organizatora wyprawy. Preceptor zajmował się chłopcem, opłacał wszystkie rachunki. Przy okazji również doksztalał się, uzyskiwał kolejne stopnie naukowe, a także poznawał najwybitniejszych przedstawicieli świata nauki⁶.

Potrzebę peregrynacji do innych państw przedstawił bardzo trafnie Samuel Twardowski w dzienniku podróży króla Władysława Wazy, w którym pisał:

I humor jest nie niski wielki świat pomierzyć,
Żeby cudzym nie dosyć relacyjom wierzyć
I temu się zdumiewać, kto o dziwnych owych
Powie co piramidach i ogniach farowych,
Ale widzieć to okiem a zaraz notować
Obyczaje narodów i tak postępować
Sobie z nimi, jako gdy pracowita pszczoła
Z różnych pestów zeszczkiwa co przebrańsze zioła
Na słodki swój budynek⁷.

Poeta dostrzegał w peregrynacjach możliwość poznania świata wraz z jego tajemnicami. Podróżnik mógł zobaczyć wszystko osobiście. Nie musiał już ufać tylko obcym relacjom. Najważniejsze było jednak obserwowanie najdoskonalszych wzorów i wprowadzanie ich na rodzimy grunt, co Twardowski porównał nawet do pracy pszczoły zbierającej pyłek z wielu kwiatów. W swych poglądach prawdopodobnie wzorował się na *Żywocie człowieka poczciwego* Mikołaja Reja, ponieważ w zwierciadle możemy odnaleźć identyczne opinie na temat potrzeby organizowania wypraw do innych państw:

A gdy już sobie pan młody podrośnie, a jakim takim ćwiczeniem domowym wždy też sobie główkę naszychtuje, aby się wždy nie wyrwał leda jako, jako wilk z sieci, nie wadzi mu się też czasem i do cudzych krajów przejechać, a zwłaszcza tam, gdzie są ludzie pomierni, trzeźwi, obyczajni, a iż się rozumem a poczciwymi naukami parają. [...] A wszakoż, iż jest nałomne przyrodzenie nasze, zawždy jednak każdemu lepiej być między takimi ludźmi, z których by wždy i przykładów dobrych nauczyć a rozmów się nadobnych a pożytecznych nasłuchać mógł, a zbierać sobie co potrzeb-

⁶ Idem, *Życie codzienne w podróżyach po Europie w XVI i XVII wieku*, Warszawa 1978, s. 139, 142.

⁷ *Podróż królewicza Władysława Wazy do krajów Europy Zachodniej w latach 1624-1625 w świetle ówczesnych relacji*, oprac. A. Przyboś, Kraków 1977, s. 45.

niejszego z nadobnych i przykładów, i rozmów, i obyczajów, jako pszczołka zbiera sobie z nadobnych ziółek przysmaki swoje⁸.

W dobie staropolskiej naśladowanie obcych wzorów nie było postawą wyjątkową ani negatywnie postrzeganą, ponieważ, m.in. poeta Stanisław Herakliusz Lubomirski, sprawujący również funkcje państwowe, zalecał synom uważne przyglądanie się zagranicznym praktykom politycznym i przenoszenie godnych rzeczy do własnego kraju⁹.

Podczas odbywanych wędrówek (lub jakiś czas po ich zakończeniu) z reguły sporządzano diariusze podróży. Pisanie dzienników peregrynacji edukacyjnych było podstawowym obowiązkiem syna wobec ojca, który ponosił wszystkie koszty wyjazdu, zakwaterowania i nauki. Opiekunowie, a często również i dzieci, zobowiązani byli bardzo szczegółowo informować o postępach w nauce, opisywać poszczególne miasta oraz poznawane osoby. Przy okazji wyliczano ponoszone wydatki i proszono o dodatkowe wsparcie. Życie za granicą okazywało się bardziej kosztowne niż wcześniej przypuszczano¹⁰. Zwyczajową praktyką było formułowanie instrukcji, w których ostrzegano synów przed licznymi trudami wędrówki. Oczekiwano postępów w nauce, a także odpowiedniej postawy moralnej, ponieważ naganne zachowanie jednostki rzutowało potem na postrzeganie całego społeczeństwa.

Otwartość kulturową w siedemnastowiecznej Polsce ukażę dokładniej na podstawie dwóch dzienników pisanych podczas peregrynacji edukacyjnych. Będzie to *Dziennik podróży po Europie Jana i Marka Sobieskich wraz z Przydaną instrukcją ojca Jakuba Sobieskiego wojewody ruskiego, daną synom jadącym za granicę* oraz *Jasia Ługowskiego podróże do szkół w cudzych krajach 1639-1643*.

Jakub Sobieski, ojciec przyszłego króla Polski, poseł i marszałek sejmu, uczestnik wielu wypraw wojennych, nie obawiał się obcokrajowców i nie ostrzegał przed nimi swych synów wyruszających do Paryża. Kreował natomiast bardzo pejoratywny wizerunek Polaków. Zaklinając się na ojcowskie błogosławieństwo prosił dzieci:

⁸ M. Rej, *Żywot człowieka poczciwego*, oprac. J. Krzyżanowski, Wrocław 1956, s. 65, 67-68. Przytaczane fragmenty zostały przeze mnie uwspółcześnione. Warto odnotować, że Mikołaj Rej poświęcił w pierwszej księdze *Żywota człowieka poczciwego* całe kapitulum szóste oraz siódme tematyce peregrynacyjnej, wymieniając liczne korzyści z zagranicznych podróży, a także podkreślając konieczność etycznego zachowania się podczas wojaży.

⁹ A. M. Stasiak, *Patriotyzm w myśli konfederatów barskich*, Lublin 2005, s. 31.

¹⁰ A. Mączak, *Życie codzienne...*, s. 142. Alojzy Sajkowski w pracy *Nad staropolskimi pamiętkami* słusznie podkreśla, że „żadne statystyki nie oddadzą nam w przybliżeniu nawet cyfry wyjazdów zagranicę. Była ona i przez przeciąg XVII stulecia pokaźna. Tej znacznej cyfrze na pewno nie odpowiada ilość zachowanych do dziś relacji z podróży” (Poznań 1964, s. 87).

abyście sobie jako najostrożniej postępowali, i Pana Boga o to proszę i prosić będę, aby jako najmniej Polaków było, gdzie wy będziecie stać, bo po prostu nasi radzi się z sobą wadzą i na drugiego radzi poduszczają, nowinki sieją jeden o drugim, jeden drugiemu lada czego zajrzy, jeden drugiego psuje złym przykładem, złymi obyczajami, na złe rzeczy namawia, radzi poduszczają na starszych, na utraty nie potrzebne. Rzadki z nich czym się tam dobrym bawi¹¹.

Sobieski w młodości również wyjechał w celach edukacyjnych, dlatego znał z autopsji wady Polaków mieszkających zarówno w kraju oraz podróżujących po świecie. Przedstawił rodaków w sposób negatywny, jako ludzi bardzo kłótliwych, obrażających się o każdą błażostkę. Zarzucał im plotkarstwo i przekazywanie innym osobom nieprawdziwych informacji. Szczególnie mocno akcentował nieobyczajne postępowanie oraz namawianie do popełnienia rzeczy niegodnych i niemoralnych. Nie stronił też od dosadnych określeń, nazywając rodaków „łajdakami”. Zachęcał synów do unikania kontaktów z takimi ludźmi¹².

Negatywny wizerunek zwaśnionego narodu potwierdza również list księdza Szymona Naruszowicza do Aleksandra Ługowskiego, zamożnego szlachcica herbu Lubicz z województwa krakowskiego, w którym podając przyczyny nagłego wyjazdu z Grazu wyjaśniał, że przeszkadzały mu liczne spory i nienawiść rodaków. Z tego powodu wielu obcokrajowców określało ich „głupimi Polakami”¹³. Autor relacji słusznie obawiał się doświadczenia różnych nieprzyjemności.

¹¹ *Dziennik podróży po Europie Jana i Marka Sobieskich*, przez Sebastiana Gawareckiego prowadzony, oraz *Przydana instrukcja ojca Jakuba Sobieskiego wojewody ruskiego, dana synom jadącym za granicę*, Warszawa 1883, s. 10. Wszystkie cytaty w tekście pochodzą z tego wydania. Przytaczane fragmenty zostały przeze mnie uwspółcześnione. Należy odnotować, że po zakończeniu edukacji Jan i Marek brali aktywny udział w życiu politycznym. Jan uczestniczył w powstaniu Chmielnickiego, podczas potopu szwedzkiego oraz rokосу Lubomirskiego opowiedział się po stronie polskiego władcy. Był posłem, marszałkiem, hetmanem, aż w końcu jako Jan III Sobieski został królem Polski. Zasłynął z odparcia najazdu Tatarów oraz pogromu Turków pod Wiedniem. Wspierał hojnie działania kulturalne. Marek, starosta krasnostawski, podobnie jak brat rozpoczął karierę polityczną i wojskową. Przerwała ją jednak przedwczesna śmierć. W czasie walki pod Batohem dostał się do niewoli tatarskiej, a następnie został ścięty.

¹² *Ibidem*, s. 11.

¹³ *Jasia Ługowskiego podróże do szkół w cudzych krajach 1639-1643*, opracowała i wstępem poprzedziła K. Muszyńska, Warszawa 1974, s. 141. Wszystkie cytaty w tekście pochodzą z tego wydania. Przytaczane fragmenty zostały przeze mnie uwspółcześnione. Jaś, pomimo ogromnych starań ojca, nie zrobił kariery na dworze królewskim. Przede wszystkim było to spowodowane śmiercią królowej Cecylii Renaty. Wkrótce rozpoczęła się również era języka francuskiego. Niemiecki, którego chłopiec musiał się przez wiele lat pilnie uczyć, stawał się coraz mniej użyteczny. Aleksander i jego dorosły syn nie okazali się zbyt dobrymi gospodarzami, ponieważ według wielu źródeł, ich sytuacja materialna nie była zbyt dobra. Ługowskim nie

Wobec innych państw polska szlachta i magnateria nigdy nie przejawiała negatywnych emocji ani nie unikały kontaktów. Z *Dziennika podróży po Europie Jana i Marka Sobieskich* dowiadujemy się, że nawet zaatakowani i pobici przez obcokrajowców polscy peregrynanci nie okazywali chęci odwetu, czego dowodem jest np. brak odpowiedniego komentarza do opisywanego zdarzenia:

Dostałem szwanku od szpady od napadłych hultajów i szarlatanów z przychyny P. L., jednak za niedziel 4 za łaską Bożą wyleczyłem się¹⁴.

Całe zajście potraktowano bardzo spokojnie, oceniając napad tylko jako „wybryk hultajów i szarlatanów”. Rozumiano, że było to negatywne zachowanie kilku osób, a nie całego społeczeństwa. Nawet doznanie uszczerbku na zdrowiu nie zmieniło pozytywnej opinii o mieszkańcach innych państw.

W XVII wieku język obcy stawał się wzorem dla polskiego młodzieńca, którego dokładne poznanie było jednym z podstawowych warunków peregrynacji. Aleksander Ługowski, w wielu listach pisanych do syna Jasia bądź do jego opiekunów: księdza Szymona Naruszowicza i Władysława Jasińskiego, zalecał pilną naukę niemieckiego. W jednym z listów czytamy:

Potrzebuję też i tego bardzo po tobie, żebyś mi języka niemieckiego sobie nie lekceważył, ten albowiem nie tylko potrzebny jest do krajów cudzoziemskich, ale też i w domu, przy dworze króla, pana naszego, żadną miarą bez niego ten obejść się nie może, kto się dworem bawi, a ja też – da P. Bóg – po zwróceniu się twoim z krajów tamtych będę cię chciał wyprawić do króla JeMści. I tam dopiero doznasz, co za pożytek, gdyż ten łaskę królewską ma, co król sam po niemiecku różne sekreta swoje z nim rozmawia¹⁵.

Ługowski twierdził, że znajomość niemieckiego ułatwi w przyszłości synowi podróżowanie po innych krajach. Umożliwi też uzyskanie godnej posady na dworze królewskim, a następnie zyskanie przychylności władcy. Ojciec regularnie sprawdzał postępy Jasia w nauce oraz zachęcał do dalszej pracy. Również Sobieski dostrzegał podobne korzyści, dlatego zalecał Janowi i Markowi pilne oraz dokładne przyswajanie „języków cudzoziemskich”, których znajomość traktował jako zaletę każdego szlachcica:

układały się także stosunki z poddanymi. Książd Szymon Naruszowicz po powrocie do Polski zamieszkał w Gdańsku, gdzie zasiadł w sądzie biskupim w charakterze audytora (sędziego). Został również poproszony o wygłoszenie kazania na pogrzebie królowej Cecylii Renaty, a treść jego przemówienia opublikowano. Był to jedyny tekst żałobny napisany na tę okazję po polsku, a nie po łacinie. Naruszowicz zmarł pięć lat po przybyciu do kraju.

¹⁴ *Dziennik podróży po Europie...*, s. 66.

¹⁵ *Jasia Ługowskiego podróże do szkół...*, s. 103.

Peregrynacji inter alios fructus ten jest primarius uczenia się języków cudzoziemskich. To ozdoba każdego Szlachcica Polskiego i pochwała między przednimi ozdobami i chwałami umieć języki. A nie tylko każdego Szlachcica polskiego ale każdego hominis politici. Przyda się i na dworze Pańskim przyda et in Republica na różne legacje, na różne Pańskie i Rzeczypospolitej usługi, a choćby nie było nic więcej jeno to między cudzoziemcami których pełna Polska, siedzieć a nie być niemym [...] Umieć zaś różne cudzoziemskie języki, a każdego dobrze nie umieć, lepiej żadnego się nie uczyć¹⁶.

Synowie Sobieskiego początkowo podjęli naukę francuskiego. Jak wszyscy młodzieńcy uczący się za granicami kraju, korzystali z prywatnych lekcji, czytali książki pisane w obcym języku oraz próbowali samodzielnie rozmawiać z obcokrajowcami. Należało to do podstawowych obowiązków każdego ucznia. Aleksander Ługowski traktował nieznamość języków obcych jako „wielki wstyd”, być może dlatego, że potrafił porozumieć się ojczystą mową każdego państwa, które odwiedził. Również Jakub Sobieski w młodości bardzo wiele podróżował. Uchodził nawet w XVII wieku za jedną z najbardziej wykształconych osób w Rzeczypospolitej, przykładających szczególną uwagę do nauki języków obcych. Porozumiewał się doskonale po francusku, hiszpańsku oraz włosku, udoskonalił łacinę i grekę, a także poznał podstawy niemieckiego¹⁷.

Szlachtę i magnaterię tego okresu możemy zdecydowanie nazwać poliglottami. Nauka języków obcych była nie tylko oznaką posłuszeństwa wobec ojca, organizatora wyprawy. Świadczyła o ogromnej dojrzałości młodzieży, która na przykładzie własnej rodziny dostrzegała korzyści płynące ze znajomości wielu języków. Młodzieńcy nigdy nie przejawiali sprzeciwu, ponieważ rozumieli, że ich przyszłość jest w pełni uzależniona od uzyskania dobrego wykształcenia.

Podróżujący za granicę Polacy, w większości katolicy, wykazywali się ogromną tolerancją wobec wyznawców innych religii. Z szacunkiem odnosili się do innowierców, których nigdy nie nazywali heretykami, jak czyniło wówczas wiele osób. W czasie wojaży nie unikali kalwinów i luteranów. Jan i Marek Sobiescy wielokrotnie odnotowywali w dzienniku fakt przysłuchiwania się protestanckim nabożeństwom. Oglądali nawet pokój oraz nagrobek Marcina Lutera¹⁸. Z zainteresowaniem przyglądali się obrzędowi, które obchodzono w obcych religiach. Bardzo często zwiedzali zbory, które zachwycały ich budową:

¹⁶ *Dziennik podróży po Europie...*, s. 11-12.

¹⁷ J. Sobieski, *Peregrynacja po Europie [1607-1613]. Droga do Baden [1638]*, oprac. J. Długosz, Wrocław 1991, s. 6.

¹⁸ *Dziennik podróży po Europie...*, s. 24, 26.

Potem nas prowadzono do kościoła lutereckiego, który jest właśnie zmurowany lutereckim zbrojem, ale strukturą bardzo piękną i kosztem wielkim¹⁹.

Autorzy relacji potrafili obiektywnie ocenić artyzm świątyń, nie zwracając uwagi na względy światopoglądowe. Nie ulegali niepotrzebnym i negatywnym emocjom. Warto zauważyć, że nie oburzało ich nawet przekształcanie katolickich kościołów na innowiercze zbory²⁰. Postawa Jana i Marka to efekt ogromnej wyrozumiałości i dojrzałości, ponieważ nie poddawali się wpływow dorosłych, bardzo często zwalczających protestantów.

Również Jaś Ługowski zwracał uwagę na odwiedzane luterańskie miasta, gdzie katolicy stanowili mniejszość. W swych relacjach nigdy jednak nie okazywał złości ani oburzenia:

i to dodam, że całe jest luterańskie, tylko jeden kościół, i to mały, jest katolicki, gdzie dwóch kapucynów odprawia nabożeństwo²¹.

Peregrynujący uczniowie bardzo szczegółowo relacjonowali przebieg wędrówek, zwracając szczególną uwagę na architekturę. Jak zauważa Hanna Dziechcińska, „miasto jawi się w owych przekazach jako obiekt godny uwagi, zasługujący na opis i charakterystykę”. W dziennikach podróży drobiazgowo przedstawiano fortyfikacje, budowle świeckie, sakralne, ale także relikwie oraz pamiątki po świątych. Ukazywano widowiska teatralne oraz wszelkie formy rozrywki²². Bardzo dobrze jest to widoczne w dzienniku Jana i Marka Sobieskich, w którym każde odwiedzane miasto, nawet przejazdem, jest dokładnie odnotowane. Przytoczmy jedną z wielu takich relacji:

Szliśmy potem widzieć miasta położenie, i wielkość jego. Z jednej strony ma równinę, z drugiej zaś strony góry, po której miasto, kościoły i pałace idą, a przez miasto rzeka na dwie części idzie ta co i pod Beaucaire, Rhône, kamienice są piękne i ulice, ludzi politycznych i grzecznych siła. Kupiectwa też różnego dosyć i towarów różnych. Kościoły zaś są bardzo piękne, a zwłaszcza kościół katedralny St. Jean nad rzeką, strukturą staroświecką kosztownie murowany i wielki. Kościół zaś Jezuicki godna rzecz do widzenia kosztowny bardzo, proporcją piękną, obrazy w nim bardzo kosztowne, chór tylny kędy muzyka bywa marmurowy bardzo piękny. Potem szliśmy do Kolegium ich które dosyć ma wielkości swojej i bardzo kosztowne; tam

¹⁹ Ibidem, s. 34.

²⁰ Ibidem, s. 149, 158.

²¹ *Jasia Ługowskiego podróże do szkół...*, s. 374-375.

²² H. Dziechcińska, *Miasto widziane oczyma staropolskich peregrynantów*, [w:] eadem, op. cit., s. 41-63.

widzieliśmy malowane perspektywy, bardzo piękne, Bibliotekę cudownie zącą i wielką, z której prospekt na rzekę, bardzo porządny²³.

Peregrynanci zachwycają się wszystkim, co spotykają poza granicami kraju. W prawie każdym opisie dominuje słowo „piękny”, które odnosi się do miast, domów, ulic, ogrodów, pałaców, kościołów, ale stosowane jest także wobec dobrych i cnotliwych obywateli. Podobne opinie możemy znaleźć w diariuszu Jasia Ługowskiego. Autor także wielokrotnie używa określenia „piękny”. Wiele miejscowości wzbudza jego podziw, a w szczególności Wenecja:

Samo miasto jest nie tylko piękne, ale przedziwne i urocze. Same bowiem kanały poprawiają humor nawet tetrykom jeśli płyną gondolą ciekawi wrażeń. Wspaniałe pałace (tak jak wszystko) z zewnątrz cieszą oko budową, od wewnątrz malowidłami i ozdobami z jedwabiu²⁴.

Jasio jest szczerze zuroczony zwiedzanymi we Włoszech terenami. Świadczy o tym nagromadzenie tylko w trzech zdaniach aż sześciu określeń wyrażających zachwyty młodego Polaka, który używa słów „piękne”, „przedziwne”, „urocze”, „poprawiające humor”, „wspaniałe”, „cieszące oko”. Dodatkowo stwierdza, że wszystko jest w Wenecji bardzo ładne.

W relacjach młodych podróżników prawie w ogóle nie odnajdujemy negatywnych opinii na temat odwiedzanych miast. W przypadku miejscowości niewzbudzających aż takiego zachwyty, syn Ługowskiego ogranicza się tylko do enigmatycznego stwierdzenia:

Co zaś odnosi się do piękna tego miasta, to, żeby powiedzieć prawdę, nie ma w nim prawie nic pięknego²⁵.

Jaś w podobny, bardzo zręczny sposób pomija również opisywanie mniej uroczych świątyń. Stwierdza tylko, że ich zaprezentowanie w dzienniku zajęłoby zbyt wiele czasu, dlatego w swej relacji opuszcza wszelkie szczegóły:

Z pozostałych kościołów niektóre są wspaniałe, ale zbyt długo byłoby je wszystkie wyliczać²⁶.

Polscy uczniowie przebywający za granicą zawsze zwracali też uwagę na zwierzęta oraz rośliny, których w ojczyźnie nigdy nie mieli okazji zoba-

²³ *Dziennik podróży po Europie...*, s. 128-129.

²⁴ *Jasio Ługowskiego podróże do szkół...*, s. 400-401.

²⁵ *Ibidem*, s. 379.

²⁶ *Ibidem*, s. 366.

czyć. Z ogromnym zainteresowaniem obserwowali słonie, lwy, wielbłądy czy strusie, ale także drzewa migdałowe, orzechowe, cytrynowe, granatowe czy figowe. W dziennikach oraz listach zawsze odnotowywano takie informacje:

Potem widzieliśmy [...] między innymi też strusia, bardzo ptak wielki, niezwyčajny, jak półtora raza wyższy niżli chłop²⁷.

Młodzieńców ciekawiła zagraniczna flora i fauna. Pomimo że nie była im w ogóle znana, nie traktowali jej jako groźnej. Egzotyczne zwierzęta oraz rośliny sprawiały dodatkowo, że obce państwo stawało się jeszcze bardziej pociągające. Uczniów urzekały już nie tylko dobre szkoły, piękne budowle, życzliwi ludzie, ale także wspaniała przyroda.

Mieszkańcy siedemnastowiecznej Polski, zwłaszcza szlachta i magnateria, byli ludźmi otwartymi na inne kultury. Nie ograniczali się do poznawania wyłącznie własnego kraju. Zagraniczne peregrynacje są doskonałym dowodem potwierdzającym interesowanie się Polaków obcymi państwami. Podróżujący do europejskich szkół młodzieńcy zachwycali się poznawanymi ludźmi oraz miastami. Podziwiali pałace, a także kościoły. Z szacunkiem odnosili się do wyznawców innych religii. Z ogromnym zaangażowaniem uczyli się języków obcych, które przyswajali bardzo sumiennie. Dbali o estetykę języka, gramatykę i słownictwo, często wzbudzając nawet zachwyty lokalnych mieszkańców. Oczywiście, zdarzały się osoby okazujące niechęć oraz wrogość wobec innych narodów. Należy jednak pamiętać, że takie przypadki pojawiały się we wszystkich epokach, tylko z różnym nasileniem. Dotyczy to również czasów współczesnych, dlatego nie można postrzegać Rzeczypospolitej XVII wieku tylko przez pryzmat ksenofobii, zapominając o jakże licznych przypadkach ksenofilii.

²⁷ *Dziennik podróży po Europie...*, s. 63.

SUMMARY**Cultural openness in 17th century Poland, or the peregrinations of young noblemen**

The goal of this article is to present the cultural openness of Polish people in the 17th century based on the example of young noblemen peregrinating to European academic centres. Some cases of xenophobia also took place, but they were limited to small parts of society, because many well educated and wealthy Poles were in fact xenophiles. The inhabitants of the Republic of Poland travelled to foreign countries as tourists, to get education or to make religious atonement.

In the analysed journals of academic peregrinations we can observe a great fascination with foreign countries. Foreign languages were diligently learned. All cities visited during such journeys were admired; travellers were impressed by palaces, churches, as well as exotic animals and plants. They were also very tolerant of different religions. Foreigners were never criticized, as opposed to compatriots who were accused of quarrelsomeness or even despicable conduct.